



## Sznajderman o zarazie (zanim to było modne)

Pierwsze wydanie *Zarazy. Mitologii dżumy, cholery i AIDS* ukazało się nakładem wydawnictwa Czarne dwadzieścia sześć lat temu. 10 kwietnia br. oficyna wznowiła książkę (w e-wersji), dając do zrozumienia, że ustalenia w niej zawarte pozostają w mocy. Antropologiczne studium mitologii plagi autorstwa Moniki Sznajderman pozwala wydobyć sensy, jakie od wieków upatrujemy w epidemii. Koronawirus wydaje się dobrym przyczynkiem do powrotu do tej pozycji.

Treść przeczytanego przez autorkę z okazji festiwalu *between.pomiędzy* rozdziału stanowi próba wyjaśnienia znaczenia pojęcia epidemii, przede wszystkim w odniesieniu do AIDS. Choroba ta nazywana zarazą, plagą, wreszcie epidemią ożywia prymarne lęki ludzkie. Sznajderman wyjaśnia etymologię greckiego słowa *epidemia*, które w pierwszym znaczeniu oznacza „nagminną chorobę, zarazę”. W starożytności epidemia rozumiana była przede wszystkim jako kara nałożona na grzesznika, będąca następstwem sakramentalnej spowiedzi. Podobnie w Bizancjum, grzechu nie rozpatrywano jako prawnie karanego przestępstwa, ale właśnie jako chorobę. Epidemia stanowiła środek zapobiegawczy, formę duchowego leczenia.

Tym, co łączy pokrewne pojęcia epidemii, zarazy i plagi jest pojęcie kary bożej. Jej przejawem jest AIDS wymierzone przede wszystkim w grupę ryzyka, a dopiero w dalszej perspektywie w resztę ludzkości. Mitologizacja AIDS ujawnia również leczniczą funkcję epidemii. Sznajderman odwołuje się do eseju *AIDS i jego metafory*, w którym Susan Sontag punktuje apokaliptyczne wzorce myślenia Amerykanów. Sontag zauważa, że w kulturze Stanów Zjednoczonych zakorzenione jest zapotrzebowanie na specyficzny scenariusz końca świata, wynikający z charakteru narodu i tamtejszej religijności. Plaga staje się tym samym

okazją do zaczynania czegoś na nowo, co z kolei jawi się jako nowoczesne, a więc amerykańskie. Sontag zauważa jeszcze jedną cenną rzecz: zaraza może być rozumiana jako nadzieja dla nieskażonej części ludzkości. Lecznica funkcja mitu niesie bowiem ze sobą wizję radykalnego oczyszczenia świata od zła: moralnego, społecznego i politycznego, na poziomie fizycznym i metafizycznym, wylicza Sznajderman.

Z początku AIDS bynajmniej nie było uznawane za powszechne zagrożenie, a jedynie chorobę wspomnianej grupy ryzyka – homoseksualistów, narkomanów i czarnoskórych, uznawanych za społeczny margines. Archaiczny sposób rozumienia plagi funkcjonuje w obrębie koncepcji zła jako zmazy, nieczystości, posiadając jedynie negatywne konotacje. Punkt zwrotny w mitologii AIDS nastąpił w roku 1985, kiedy na oczach całej Ameryki, w wyniku choroby, umarł Rock Hudson, a koncepcja zarazy na powrót nabierała ambiwalentnego kolorytu.

Kolejnym poruszonym przez Sznajderman wątkiem jest wyobrażenie zarazy jako uprzedniego względem etyki sacrum. Antropolożka charakteryzuje je słowami: „Sacrum może piętnować i hańbić, ale jednocześnie w tym skalaniu wynosić i uświęcać”. Zło odzyskuje tym samym (wyparty jako niewygodny) wymiar sakralny. Sznajderman pokazuje, że jakkolwiek byśmy o nich nie myśleli, zjawiska sakralne zawsze były i są ambiwalentne. To, co poświęcone jest ontologicznie różne względem tego, co świeckie. Dwoisty charakter skalania widać u chorujących na AIDS, gdzie wizerunek uświęcenia splata się z fizyczną ułomnością i etycznym potępieniem.

W dalszej części książki Monika Sznajderman wnikliwie tropi kulturowe przeobrażenia, jakim ulegało spojrzenie na zarazę, ze szczególnym uwzględnieniem tytułowych chorób. Czytelnik otrzymuje pełne namysłu studium bogate w odniesienia do literatury, religii, nauk społecznych. Jak się okazuje, na czasie i ponadczasowe zarazem.

Paulina Frankiewicz